

Jubileusz. Kulminacja

19 listopada 2015. Rano na dworcu w Krakowie kupuję "Tygodnik Powszechny" ze specjalnym dodatkiem teatralnym. Zaraz po otwarciu numeru wpadają mi w oko wybite przez redakcję słowa Jana Englerta: "Teatr publiczny? To jedno z najgłupszych określeń, jakie słyszałem".



Nieprzyjemnie. W tym samym dodatku "Tygodnik" zamieścił mój tekst, w którym po raz kolejny usiłuję to jedno z najgłupszych określenie przemyśleć, obronić, zasadzić w głowach. "No, widzisz, robaczku! I gdzie twój befsztyczek?" Czytam jednak dalej. A dalej dyrektor Teatru Narodowego

wyjaśnia i rozwija: "Teatr to teatr, czyli konwencja, umowa z publicznością. Ona jest tak zmienna, że wszystkie przymiotniki tracą na znaczeniu". Wszystkie? "Narodowy" też? Czyżby obcięli im budżet?

19 listopada 2015. W pociągu odbieram telefon z TVN - robią materiał o planach odwołania Jana Klata ze stanowiska dyrektora Narodowego Starego Teatru w Krakowie i chcą, by udzielić wypowiedzi na ten temat. Umawiamy się w południe w Instytucie Teatralnym. Młoda dziennikarka pyta: czy to możliwe, że presja polityczna może oznaczać powrót cenzury? Jak odpowiedzieć na tak postawione pytanie, by nie zabrzmieć jak idiota opanowany anti-PiSowską fobią? Próbuję ważyć słowa, więc dziennikarka nie jest ze mnie specjalnie zadowolona. Pewien poseł powiedział jej wprost, że cenzura wraca i najwyraźniej chciałyby to też usłyszeć ode mnie. Ocena dyrekcji Jana Klata, którą próbuję sformułować, niespecjalnie ją interesuje. Trudno się dziwić: Narodowy Stary Teatr do łatwych nie należy, a zadaniem dziennikarzy jest ułatwiać. Klata nie ułatwia, więc oddolny ruch społeczny zainicjowany przez dziennikarza, wysłał do nowego ministra list, żeby go odwołać. Ludzie listy piszą i nikt im tego nie zabroni. Minister na pytanie dziennikarki odrzekł, że listu nie

dostał, więc nie będzie mówił o czymś, czego nie ma. Dobrze powiedziane. I można by nawet uznać sprawę za efekt politycznych rozdmuchów, gdyby nie fakt, że inicjator listu posługuje się dokładnie tymi samymi argumentami, których ministerstwo użyje za chwilę w sprawie wrocławskiej "Śmierci i dziewczyny" i które już stały się wiodącymi hasłami nowego kierownictwa resortu: niech sobie eksperymentują, niech szokują i bluźnią, ale za własne pieniądze, a nie za pieniądze podatników i nie w teatrze narodowym. Dyrektor Englert jak zawsze ma rację: teatr publiczny to faktycznie jedno z najgłupszych określeń, jakie można było tego dnia usłyszeć.

19 listopada 2015. Rozmawiamy o tym, co się dzieje wokół "Śmierci i dziewczyny". Nikt za bardzo nie rozumie, o co chodzi. Czy to efektowna akcja promocyjna, która wymknęła się spod kontroli? A może jednak polityczna prowokacja nowo wybranego posła? Ktoś nawet sugeruje, że Krzysztof Mieszkowski robi wszystko, by go wyrzucono i by mógł odejść w glorii męczennika. Jednak ktoś inny z nim ostatnio rozmawiał i zdecydowanie dementuje takie pogłoski, twierdząc, że dyrektor konsekwentnie broni wolności słowa i sztuki. Zapewne, ale koniec końców straci teatr, który według wielu jest najlepszy w Polsce i ma ambicje, by stać się trzecim narodowym. Trudno wierzyć, by obecny rząd tę inicjatywę podjął - musieliby przyznać, że przyczynił się do tego walnie dyrektor - poseł partii opozycyjnej. My gadamy, a Krucjata Różańcowa zbiera podpisy, domagając się zdjęcia spektaklu. Jeszcze nie wiemy, że następnego dnia ich postulaty poprze ministerstwo, posługując się argumentami finansowymi i groźbą wypowiedzenia umowy o współprowadzeniu Teatru. W zamieszaniu mało kto zwróci uwagę, jak często pojawia się w ministerialnym liście do marszałka Województwa Dolnośląskiego pewien przymiotnik: "MKiDN nie zamierza ingerować w wolność wypowiedzi artystycznych. Nie zamierza także dążyć do wprowadzenia jakichkolwiek form cenzury. Jednak działalność placówki finansowanej z środków publicznych, w tym rządowych nie może przekraczać norm powszechnie w naszym społeczeństwie obowiązujących. Podkreślam, że sprawa dotyczy placówki finansowanej z środków publicznych". To kolejne dziś potwierdzenie, że daremnie usiłowałem poszerzyć znaczenie przymiotnika "publiczny" używając go w zestawieniu z takim rzeczownikami jak "teatr", "debata", "sfera" i "opinia". Publiczne najwyraźniej są tylko "środki", które już stają się środkami prewencji.

19 listopada 2015. Wieczorem premiera "Kordiana" w reżyserii Jana Englerta, przygotowana specjalnie na jubileusz Teatru Narodowego. Widziałem to wyjątkowo - moim zdaniem - puste, chaotyczne i niemądre przedstawienie dopiero następnego dnia, więc mogę sobie tylko wyobrazić, jak elita polskiej władzy reagowała na Kordiana, który dojrzał i stał się Prezesem, na polskiego aniołka i diabełka sprowadzających dylematy niegdysiejszego bohatera do poziomu kreskówek Disney'a, na machanie flagami i bieganinę tam i sam jako na alegorię polskich losów. Pewnie klaskali, tak samo jak widzowie drugiej premiery. Może nawet - jak na tej drugiej premierze - spora ich część wstała? Może nawet wstał prezydent? Może pani premier wstała? A może nawet - kuszący pomysł - wstał sam Prezes? Ludzie to kulturalni, miejsce takie kulturalne, a okoliczność jubileuszowa kulturalna aż strach, więc na pewno wstali. Zresztą Polacy lubią, jak się im mówi, że tacy są szaleni i że nigdy się nie zmieniają. Zmiana wymaga trudu, a szaleństwo takie malownicze...

Więc na pewno klaskali. Klaskali i stali uśmiechając się z zadowoleniem, że w Teatrze Narodowym tak miło i kulturalnie wieczór upłynął. A już z pewnością stali, gdy prezydent RP Andrzej Duda wygłosił te oto słowa (cytuję za portalem wPolityce.pl, więc za źródłem sprawdzonym i wiarygodnym):

Szanowni Państwo! Dziękuję za te wszystkie lata teatru, za jego narodowość, że to na jego scenie są pokazywane wszystkie najważniejsze dzieła sztuki narodowej polskiej tak mocno osadzone w naszej tradycji, które de facto tę tradycję stanowią, które ją zbudowały.

[...]

Jestem państwu niezwykle wdzięczny i chcę złożyć najserdeczniejsze życzenia i teatrowi jako instytucji, która - wierzę w to głęboko - będzie trwała kolejne 250 lat, tak, jak jestem przekonany - będzie trwała Polska. Chcę podziękować, że ten teatr był od początku polski i ta polskość jest w nim głęboko zakorzeniona

I to by było wszystko w kwestii przymiotników.